

Najnowszy tomik Janusza Drzewuckiego *Dwanaście dni* jest opowieścią o wędrowaniu, pozyskiwaniu i traceniu, i o neurotycznym poszukiwaniu samego siebie. Książkę otwiera prolog składający się zaledwie z trzech wierszy opowiadających o uwikłaniu bohatera tego tomu w meandry życia społecznego i politycznego współczesnej Polski. Jawi się nam tu człowiek znerwicowany, niepotrafiący, ale

też programowo niechęć się określić w świecie konfrontacji wartości, przekonań i wierzeń. Rozdwojony podmiot tych wierszy wyrusza w swoją dość osobliwą podróż. Osobliwą dlatego, że jest to rzeczywista podróż po krajach, miastach i miasteczkach, ale jest to też podróż przez wydarzenia, kultury i czas oraz wymyślone i wyobrażone. Jedną z właściwości owej podróży, tak zresztą charakterystyczną dla współczesnego człowieka jest potrzeba przeżycia i zobaczenia „wszystkiego”. Bohater wierszy Drzewuckiego wprost szamocze się w Budapeszcie – chce być w tej samej chwili w Peszcie i w Budzie; biega po mieście w poszukiwaniu wrażeń. Istotniejszym wymiarem podróży okazuje się oddawanie się drodze; poddanie się wędrowaniu i pewna bezinteresowność w poznawaniu i przeżywaniu świata.

Ważną prerogatywą owej poetyckiej podróży jest jej cel. Otóż wędruje się tu nie po to, by oglądać kolejne kraje, ciekawostki turystyczne, imponujące budowle, ale po to, by rzetelnie w tych podróżach spotykać siebie. Taki życiowy program wcale nie czyni życia łatwym. W zawierzeniu temu, co może się zdarzyć, kryje się zawsze ryzyko; niebezpieczeństwo, że świat zgotuje nam nieludzki los, że może tuż za rogiem czeka nas nieszczęście, cierpienie, a może i zagłada. Tomik Drzewuckiego pełen jest takich lęków – czasem skrywanych, czasem wyrażenie jawnych.

Oddanie się drodze to także zdanie się na przygodność rzeczy dobrych i złych; to też zgoda na ową przygodność i przyzwolenie, żeby życie przyniosło to, co się życiu podoba. I poeta o tym niebezpieczeństwie w sposób spokojny i przejmujący opowiada.

Tomik *Dwanaście dni* zamyka cykl przejmujących wierszy o zmarłych przyjaciółach i znajomych, o zmarłych towarzyszach podróży poety przez miasta i czasy. Tonem i dykcją te żałobne wiersze przypominają sławny tom *Umarłych ze Spoon River*. Mamy tu tę samą gorzko-ironiczną dykcję, opowieść o tym, co z naszego wędrowania pozostaje w pamięci tych, którzy zostali. Pamięć, okazuje się, zachowuje rzeczy i czyny podniosłe, ale i te śmieszne, małostkowe. Pamięć o zmarłych, jeśli nie ulega manierze i konwencji żałobnych wspomnień czy pośmiertnych klepsydr, zawsze jest wspomnianiem różnorodności ludzkiej drogi.

K.Der.

Janusz Drzewucki, *Dwanaście dni*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013